# ŚWIAT KOBIECY
## REKORD

ROK 1926
Nr. 11




CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

CENA ZŁ. 2.—

# OPIS MODELI

7625a. Suknia z crêpe marocain w deseń przybrana gładką krepą i wstążką.
7626a. Suknia z krepy do prania. Spódniczka układana we fałdy, jumper przybrany krepą w żywym kolorze.
7627a. Suknia z surowego jedwabiu przybrana naszyciem w kolorowe paski, żabot z gładkiego materjału.
7628. Suknia z markizety ozdobiona lekkim haftem, spódniczka marszczona.
7629. Kostjum z białego płótna. Żakiecik-bolero wycięty w zęby, które powtarzają się na spódniczce. Jumper przybrany crêpe marocain w deseń.
7630. Suknia z kremowej markizety przybrana koronką i szarfą.
7631. Suknia płócienna przybrana dwukolorowym jedwabiem.
7632. Suknia z białej krepy do prania wyszyta krzyżykami.
7633. Suknia z krepy do prania w biało-czerwony deseń przybrana krepą białą, pasek z czerwonej wstążki.
7634. Suknia z krepy do prania w paski, krój prosty.
7635. Spódniczka z białej wełny, jumper ze szkockiego fularu z krótkimi rękawkami.
7636. Spódniczka z białego materjału kasha, jumper z jedwabiu w deseń.
7637. Kostjum z białego płótna. Krótki żakiecik z modnemi kieszeniami przybrany płótnem w pomarańczowym kolorze. Spódniczka fałdowana po bokach.
7638. Suknia z jedwabnego płótna. Plisowana spódniczka i jumper przybrany kolorowym jedwabiem.
7639. Suknia z białego wuala przybrana wualem niebieskim.
7640. Suknia z białego płótna przybrana jedwabiem pomarańczowym.
7641. Spódniczka z białej plisowanej wełny, jumper z crêpe de Chine w deseń.
7642. Suknia z surowego jedwabiu. Spódniczka ze szkockiego, jumper z jedwabiu naturalnego przybrany materjałem ze spódniczki.
7643. Suknia z fularu przybrana tiuniką i kokardą koło szyi.
7644. Bluzka z plisowanej etaminy ozdobiona mereżkami.
7645. Bluzka z białej jedwabnej krepy przybrana krepą w deseń.
7646. Bluzka z białej crêpe Georgette przybrana biało-niebieską bortą.
7647. Bluzka z białego płótna ozdobiona kolorowym haftem i plisami.
7648. Bluzka z trykotyny przybrana kolorową aksamitką.
7649. Bluzka z surowego jedwabiu przybrana kolorowym jedwabiem.
7650. Płaszcz z materjału kasha fałdowany po bokach.
7651. Płaszcz z covercoatu w angielskim stylu.
7652. Kostjum z materjału kasha przybrany guzikami.
7653. Kostjum z rypsu w angielskim stylu, kołnierz jedwabny.
7654. Kostjum z białej wełny. Spódniczka plisowana po bokach, żakiet z kieszeniami.
7655. Ślubna suknia z crêpe Georgette przybrana koronką, spódniczka marszczona.
7656. Suknia dla drużki z crêpe Georgette z koronkowym kołnierzem.
7657. Suknia dla matki panny młodej z czarnej crêpe satin przybrana białą.
7658. Ślubna suknia z białej crêpe satin przybrana plisami haftowanemi paciorkami.
7659. Suknia dla drużki z crêpe de Chine przybrana motywami z aksamitki.
7660. Suknia z kolorowego płótna przybrana białym.
7661. Suknia z białej krepy do prania przybrana kolorową bortą.
7662. Suknia z czerwonej crêpe majunga przybrana czerwono-czarną taśmą.
7663. Suknia z fularu w deseń przybrana białym jedwabiem.
7664. Suknia z jasnej crêpe marocain. Spódniczka we fałdy, jumper lekko marszczony.
7665. Suknia z dwukolorowej krepy do prania ozdobiona haftem.
7666. Suknia z fularu w kropki i gładkiego, przybrana plisami i marszczonymi wolantami.
7667. Suknia z kolorowego surowego jedwabiu przybrana jedwabiem białym.
7668. Suknia z płótna ozdobiona lekkim haftem.
7669. Czepeczek kąpielowy z jedwabnej gumy.
7670. Kostjum kąpielowy z trykotyny w kolorowe paski.
7671. Kostjum kąpielowy z czarnej tafty przybrany białą bortą i lilja sutaszem.
7672. Dziecinny kostjum kąpielowy z klotu.
7673. Kostjum kąpielowy kombinowany z białego i kolorowego trykotu.
7674. Kostjum kąpielowy z jedwabiu do prania w paski przybrany czarną wypustką.
7675. Kostjum kąpielowy z trykotyny w deseń biało-czerwony, przybranie białe.
7676. Trykot kąpielowy z czarnego sztucznego jedwabiu przybrany białą wypustką, wolant w zęby.
7677. Czepeczek kąpielowy z czerwonej jedwabnej gumy z kolorowymi kwiatami.
7678. Kostjum kąpielowy z tafty w kratę biało-czarną, spodenki czarne.
7679. Kostjum kąpielowy z czarnego klotu, przybranie białe.
7680. Kostjum kąpielowy z lekkiego jedwabiu przybrany ciemniejszą wstążką.
7681. Sukienka z różowego batystu przybrana koronkowymi motywami i wstążką.
7682. Sukienka z białego płótna z niebieskim żakiecikiem.
7683. Sukienka z fularu w deseń plisowana po bokach i przybrana ryszką.
7684. Sukienka z białego jedwabnego płótna ozdobiona lekkim haftem kolorową wełną.
7685. Sukienka z białego płótna przybrana jedwabiem w deseń.
7686. Sukienka z czerwonego surowego jedwabiu.
7687. Ubranko dla chłopca z białego płótna przybrane płótnem w paski.
7688. Sukienka z perkalu w biało-niebieskie paski.
7689. Sukienka z surowego jedwabiu przybrana plisowaną ryszką.
7690. Ubranko dla chłopca z białego trykotu przybrane plisami w deseń.
7691. Ubranko dla chłopca z materjału pepita.
7692. Sukienka z perkalu w kratę przybrana plisami gładkiemi.
7693. Sukienka z krepy do prania przybrana marszczonymi wolantami.
7694. Sukienka z fularu w deseń, kołnierzyk z białego batystu.
7695. Sukienka z batystu w deseń z przewlekaną wstążką.
7696. Sukienka z batystu ozdobiona haftem.
7697. Sukienka dla panienki z krepy do prania ozdobiona kolorowym haftem.
7698. Sukienka dla panienki z fularu z kolorowym pasem, kołnierzyk z batystu.
7699. Sukienka z kolorowego płótna przybrana białym, krawatka jedwabna.
7700. Suknia na letnisko z wualu w kwiaty. Spódniczka marszczona naszyta szeroką aksamitką.
7701. Sukienka dla panienki z markizety, pasek ze wstążki, jedwabne różyczki.
7702. Sukienka na letnisko z kretonu w kratę. Bluzeczka i fartuszek z batystu.
7703. Suknia dla starszej pani z surowego jedwabiu ozdobiona kolorowym haftem.
7704. Suknia dla starszej pani z płótna przybrana kolorowym.
7705. Suknia dla starszej pani z crêpe de Chine przybrana tiulową koronką.
7706. Suknia dla starszej pani z fularu w paski przybrana plisami w paski poprzeczne.
7707—7716. Praktyczne spódniczki letnie z płótna, lekkiej wełny i surowego jedwabiu.

Hafty powyższych modeli wykonuje odwrotnie po cenach nader umiarkowanych „Chusteczka" Lwów. Materjały do haftu należy nadsyłać do administracji „Świata Kobiecego"

# KROJE

**Ceny krojów:** zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.

**Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

**Zamówienia należy skierowywać do**

**ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA**

**Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.**

REKORD
# ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK VI | 1 CZERWCA 1926 | NUMER 11

## Z KRAINY MODY

*Warszawa, w maju 1926*

Już sam tytuł niniejszego artykułu może spotkać się ze strony sfer poważniej myślących z pewnem zdziwieniem: Jakto, czyż w ciężkich czasach dzisiejszych jest pora myśleć o gałgankach i fatałaszkach? Czyż kobieta społecznie uświadomiona nie powinna się wyrzec wszystkich zachcianek próżności i myśli o strojach, by wszelkie siły skierować ku odrodzeniu gospodarczemu Państwa Polskiego?



*Ensemble z białej wełny, odpowiedni nad morze. — Model firmy Boni Soeurs. Zdjęcie H. Manuel*

Zaiste, trudno rozumowaniom tym nie przyznać pewnej słuszności, kwestję tę jednak należy rozpatrzeć głębiej i wyjaśnić ją obszernie.

Jest faktem niezaprzeczonym, że kobieta polska dała już dowód swego bezgranicznego poświęcenia się dla idei i zrozumienia powagi sytuacji. Dowodem tego jest zupełne wyrzeczenie się strojów a nawet mody w okresie wojny europejskiej, a szczególniej polskiej, jest tworzenie i utrzymanie budżetu gospodarstwa domowego w czasie, gdy podstawy bytu państw i gospodarstw waliły się w gruzy, gdy mowy być nie mogło o „życiu z pensji męża", jest siła i hart ducha kobiety polskiej w najcięższych chwilach. — Życie jednak toczy się swoim trybem i ma swoje wymagania, od których odstąpić nam nie wolno pod grozą zachwiania się fundamentów budowy nowoczesnego ustroju. Nie można wstrzymać też jednego kółka w olbrzymiej a skomplikowanej machinie gospodarstwa państwowego, by nie wywołać zachwiań i zaburzeń. Nie leży bynajmniej w naszym interesie tworzenie nowych rzesz bezrobotnych przez zamknięcie konfekcyjnych warsztatów pracy. Ileż fabryk musiałoby wówczas stanąć, ile robotników, robotnic i rodzin całych straciłoby zajęcie, a więc byt swój i chleb!



*Płaszczyk sportowy z kasha koloru beige. Model firmy „Jenny". Zdjęcie H. Manuel*

Życie toczy się dalej swoim torem. Odżywiać się musimy i... ubrać się również trzeba. Nie mieszkamy w kraju Czerwonoskórych czy Kafrów, obchodzących się prawie bez odzieży. Powstrzymywanie się od potrzeb kultury i cywilizacji zagraża jej samej i może wywołać pewien kataklizm. Więc... hasłem kobiety polskiej niech będzie: nie zbytek, nie strojenie się bezmyślne i ze szkodą budżetu domu i państwa — lecz celowe ubieranie się. I bez sprowadzania drogich zagranicznych modeli, ljońskich ciężkich jedwabi, francuskich czy wiedeńskich tkanin, można być ubraną bardzo gustownie, z szykiem i elegancją. Fabryki krajowe dostarczą doskonałych materjałów, firmy nasze krawieckie umieją doskonale odrobić paryskie i angielskie wzory, a Polki — szczególniej warszawianki — odznaczały się zawsze estetycznem i szykownem ubraniem. — Kapelusze również piękne, modne i przystosowane do rysów pol-

skich są dziełem artystycznych paluszków naszych modniarek. A już co się tyczy bucików, trzewiczków i pantofelków, to przecie rzeczą ogólnie znaną w całej Europie jest fakt, że obuwie warszawskie nie ma sobie równego! Zdaje się, że tylko Polki innego są pod tym względem zdania, a to w myśl maksymy: *Cudze chwalicie, swego nie znacie*...



*Trois pieces z grubego trykotu popielatego. Model firmy „Jenny". Zdjęcie H. Manuel*

Istotnie bowiem, obuwie polskie wywędrowuje poza granice kraju i powraca jako wyrób wiedeński, angielski... Są specjalne firmy nawet, znane dobrze na rynku szewców...

Najwyższy więc czas zerwać z niemądremi przesądami! Niech sezon letni będzie triumfem wyrobów swojskich i ubierania się w kraju! Niech pozostaną w kraju te ciężkie miljony, wywożone dotychczas na szmatki zagraniczne. Kobieta polska niech będzie prawdziwą obywatelką kraju...

* * *

Więc jak się ubrać? Trudno przecie na upały nosić wiecznie ciepłe płaszcze i stare suknie wełniane! Co wskazuje Moda jako materjały i jako fasony?

Przedewszystkiem w fasonach należy wystrzegać się jakiejkolwiek przesady. Te wszystkie fantazje ekscentryczne nie trwają najczęściej dłużej niż życie motyla, opatrują się i brzydną wszystkim prędko, nadając po paru miesiącach sukni charakter przestarzały, niemodny. Zwycięża zazwyczaj linja prosta, mniej kapryśna. Dlatego nie należy nigdy gonić za „ostatnim krzykiem" mody, lecz poczekać, aż z mglawic i pomysłów ekstrawaganckich wyłoni się ustalona sylwetka.

Materjały wełniane wybierać należy w dobrym gatunku, ale nie „strasznie" drogie i „nieznoszone". Zasadą niech będzie tu kobiecie myśl, że o ile tandetny, tani, materjał okaże się najczęściej lichym, łatwo plamistym i brzydkim, to również i tkanina „żelazna" ma swoje ujemne strony, gdyż wówczas materjał, mimo kilkuletniego noszenia i przerabiania, nie daje się „znosić", jest wciąż dobry, ku wielkiej rozpaczy swej właścicielki, która go kilka razy prała, czyściła, przerabiała, aż wreszcie znudził się doszczętnie, wyszedł z mody, nie nadaje się już do żadnych przeróbek, a mimo to wciąż jeszcze wygląda jak nowy!

Z wyborem koloru powinna kobieta postępować również umiejętnie. Jeżeli wybiera ton jasny lub żywy, niechże to nigdy nie będzie odcień krzyczący! Płaszczyk codzienny najlepiej wygląda w barwach szarych, popielatych, piaskowych, *beige*, bronzowych i marynarskich. To samo stosuje się do kostjumów codziennych z materjałów wełnianych. Całość wówczas ma wygląd spokojny, nie rzucający się w oczy, nie krzyczy o swej właścicielce i daje się nosić i przerabiać przez kilka sezonów, nie opatrując się i nie wychodząc z mody. Kapelusz słomkowy lub filc, opasany wstążką w żywym kolorze, oraz takiż szalik-krawatka uzupełniają całość miłą i estetyczną. Unikajmy natomiast pończoch różowych i cielistych, będących już bardzo w złym guście.

Nie należy nigdy poświęcać dużo pieniędzy na sukienki czysto letnie, fularowe czy muślinowe. Kosztują one dużo a lato u nas trwa bardzo krótko! W naszym klimacie wystarczy najzupełniej jedna lub dwie a i te wówczas muszą stosować się bardzo do mody, t. j. powinny być sute, szerokie, ozdobione falbankami, riuszami, wstawkami i plisowaniami. W skromnym naszym budżecie lepiej unikać tych luksusowych fatałaszków.

*Jana*

---

*AFORYZMY O KSIĄŻCE:*

*„Ktokolwiek choć przez godzinę poczyta dobrą i zajmującą książkę, musi stać się przez to lepszym i szczęśliwszym — i to nietylko na tę jedną chwilę. Wspomnienie trwa, roje myśli promiennych i szczęśliwych nawiedzać go będą stale." Bret Harte*

*„Ażeby wyciągnąć z książek nietylko największą korzyść, lecz i największą przyjemność, powinniśmy je czytywać raczej dla swego udoskonalenia niż dla rozrywki. Lekka i zajmująca lektura jest potrzebna tak samo, jak cukier w naszem pożywieniu, zwłaszcza dla dzieci, lecz żyć niemi nie można. Bywają doskonałe powieści, lecz kto im zbyt wiele czasu poświęca, ogromnie zmniejsza korzyść i przyjemność, jaką można z czytania osiągnąć."*
*John Lubbock*



*Suknia z granatowej crepe marocain, przybrana cytrynowemi koroneczkami. Model firmy „Fermande". Zdjęcie H. Manuel*

ZUZANNA RABSKA

# LAMPA Z ZIELONYM KLOSZEM

2) NOWELA

Dokoła stołu krążył pan domu, milczący, uroczysty, obnosząc słoik z musztardą z takiem namaszczeniem, jakby niósł relikwiarz. Wreszcie, w bardzo sympatycznym, pełnym słońca pokoju, który miał być odnajęty „od zaraz", zastali młodego człowieka bez surduta, w rozchełstanej na piersiach koszuli, — wykuwającego tubalnym głosem skrypt na pamięć. Był dziwnie, wprost zastanawiająco piękny, wyniosłem, rozumnem czole i cerze tak smagłej, jak gdyby urodził się na południu. Pani Ewcia w drzwiach cofnęła się o krok w tył, wydając stłumiony okrzyk. Młodzieniec ukłonił się, bąknął: „przepraszam", — zakrył pośpiesznie ręką odsłoniętą szyję i zbierając skrypta, wycofał się z pokoju w najwyższym popłochu, zdążywszy rzucić w stronę pani Ewci zachwycone, płomienne spojrzenie.

— Jaki to śliczny chłopiec — powiedziała do męża, — ciekawam co to za jeden?

— Istotnie, piękny, jak Antinous, — odparł śmiejąc się Lubrański — ale zdaje mi się, że moja pani zrobiła na nim piorunujące wrażenie.

Pani Ewcia roześmiała się radośnie:

— Doprawdy, Stef?

Ale ani o tym pięknym młodym człowieku, ani o żadnym z tych ludzi, i o żadnym z tych faktów nie można się było nic więcej dowiedzieć. Były to jakieś oderwane fragmenty, szkice naznaczone paroma zaledwie kreskami, nie mające tła, ani związku z całokształtem życia tak, jak te rysunki nowoczesnych karykaturzystów, kreślących jednem pociągnięciem ołówka sceny rodzajowe, o których wie się tylko to, co w danej chwili przedstawiają.

Lubrański zaczynał się zniechęcać. Ten kinematograf, który przesuwał się przed jego oczami od paru dni, nie pobudzał wcale jego fantazji, nie dawał mu bodźca do pisania. Paruminutowa rozmowa z obcymi ludźmi, chcącymi się wydać lepszymi i uczciwszymi, niż nimi byli w istocie, nie wystarczała na to, aby ich poznać. Sceny, na które rzucał okiem w przelocie, były zwyczajne, codzienne, nie wiążące się mimo wszystko z całokształtem życia.

Raz zastali w pokoju starą kobietę rzewnie płaczącą, — ale dlaczego płakała — pozostało dla nich tajemnicą.

— To wcale nie jest takie łatwe, jakby się zdawało, dotrzeć do samego rdzenia, do samej treści ludzkich egzystencji, — westchnął trzeciego dnia Lubrański, rzuciwszy się na kanapę po powrocie z wyprawy. — A zresztą, jak to mówi Pirandello: „Nie sądźcie, uszanujcie cudze cierpienie. Tajemnica duszy ludzkiej jest sprawą świętą".

Pani Ewcia spojrzała uważnie na męża, starając się uchwycić wątek tych mądrych, bardzo mądrych i trudnych do zrozumienia słów. I nagle filuterny uśmieszek zarysował się dokoła jej ust.

— Przeciwnie, Stef, to jest bardzo, ale to bardzo zabawne, — oświadczyła najnieoczekiwaniej. — Miałeś doskonały pomysł z tem włóczeniem się po cudzych norach.

I zkolei ona wpadła teraz w ferwor wędrówek. Bawiły ją niewypowiedziane tajniki kuchni, pokoi sypialnych, dziecinnych i służbowych, otwierające się przed nią, rada była, że może porównać nieład i niedostatek swojego mieszkanka z nieładem i niedostatkiem mieszkań cudzych.

Z utajoną przyjemnością, podczas gdy, jak kandydaci na lokatorów, czekali aż właściciel, lub właścicielka lokalu się ukaże, wdawała się w rozmowę ze służbą, słuchała utyskiwań na „złe czasy" i na chlebodawców.

— Słuchaj, słuchaj, — szeptała pocichu do męża, gdy gruba kucharka robiła soczyste uwagi o swojej pani, co to „romansuje z własnym szwagrem, a dzieciaki brudne chodzą, żeby je do ściany można przylepić".

Lubrański, zapalając na schodach papierosa, oświadczył opryskliwie:

— Nie mam zamiaru napisać drugiej „Kaśki Karjatydy". Wogóle, nic pisać nie będę, nic. Tak będzie najlepiej — powtórzył ze złością.

— Zupełnie cię nie rozumiem — mruknęła pani Ewcia z nietajonem oburzeniem.

— Ty mnie nigdy nie rozumiesz, wiadoma rzecz — zgodził się Lubrański.

* * *

W dniu, w którym Lubrański oświadczył kategorycznie, że więcej na wyprawę po obcych mieszkaniach nie pójdzie, pani Ewcia oświadczyła również kategorycznie:

— Ale ja pójdę.

I śmiała się, patrząc w oczy mężowi, pewna wrażenia, jakie sprawią jej słowa.

— A to co nowego? — zdziwił się.

— Pójdę, Stef — upierała się.

Zaczęło na nią wołać wielkim głosem miasto. Ledwo zasiedziała się przy stole z jakiemś cerowaniem lub łataniem bielizny, czekając, aż mąż przestanie czytać długie artykuły w gazecie, które ją nic nie obchodziły, zaskoczył ją dobiegający przez tiulowe firanki i źle umyte szyby jakiś dziwny głos z ulicy. Czasem drgnęła i przyskakiwała do okna, gdy usłyszała wołanie pobielacza garnków, ostrzyciela noży, albo „handełesa", na podwórzu. Uporczywa trąbka samochodu w sennej ulicy przeszywała ją nawskroś. Miała wrażenie, że zmówili się wszyscy, aby ją wywoływać, wyciągać z małego, ciasnego mieszkanka.

Często znikała; przez parę godzin nie było jej w domu. Biegła ulicami przed siebie, przeglądając się w szybach, kolorowych od szmat i gałganków wystaw sklepowych, i przystając co chwila, by wybrać sobie w myśli jaką śliczną, modną suknię, kapelusz, pantofelki, rękawiczki, woreczek, perfumy, sztuczny kwiat do palta. Pełna była najrozmaitszych pragnień, które zaspakajała w myśli momentalnie, nie zastanawiając się nad tem, czy rzeczywistość nasunie jakie trudności. Gdy się zmęczyła bieganiem, wpadała do cukierni, i stojąc przed ladą, zjadała kilka ciastek z kremem, ciesząc się, że jej się z upodobaniem przyglądają siedzący dookoła stolików mężczyźni. Raz nawet odważnie zajęła miejsce przy pustym stoliku i wypiła filiżankę czekolady.

Tego dnia nie nakarmiła wporę małego, wprost przeoczyła godzinę. Zdarzyło jej się to po raz pierwszy od trzech miesięcy.

Nie przeżywała nic zgoła, nie miała dziwnych spotkań, nie zawierała znajomości z mężczyznami, wogóle ani ona sama sobie, ani nikt nie mógłby jej nic zarzucić. A jednak żyła. Pani Ewcia miała wrażenie, że odkąd zaczęła wymykać się z domu i oddychać powietrzem ulic, wibrować wszystkiemi nerwami miasta, słuchać jego różnorodnych głosów, śmiechów, szeptów, nawoływań, — żyje naprawdę.

Co w tem było złego? Nic, zgoła nic. Nie robi krzywdy mężowi, bo przecież żaden mężczyzna nie wchodzi tu w grę. Czy włóczy się może po dancingach? Prawda, że wyda czasem kilkadziesiąt groszy na ciastka? A ileż to on wydaje na papierosy, które wypala, na gazety, które nie przynoszą pożytku, bo się je rzuca zaraz po przeczytaniu? Dobre sobie!

Czasami uważała za właściwe zainteresować się tem, co robił mąż, zadawała mu pytania, nie troszcząc się o to, co na nie odpowie.

Lubrański nie ruszał się z domu i albo siedział przy biurku z głową podpartą na ręku, albo leżał nawznak na kanapie, puszczając z ust w stronę zakopconego sufitu kłęby papierosowego dymu.

— Nie piszesz, Stef? — dopytywała się. — Widzisz, zostawiam Cię umyślnie samego w domu, żebyś mógł spokojnie pisać. Przecież, póki Stachna jest w szkole...

Lubrański uśmiechał się z goryczą.

— A tak, rozumiem, ty tylko w tym celu latasz, żebym mógł spokojnie pisać. Jakaś ty dobra, Ewciu!

— A żebyś wiedział! — Odburknęła pani Ewcia.

Ton, jakim odzywała się od pewnego czasu, był Lubrańskiemu całkiem obcy, ale i jego ton był inny jakiś, aż sam się dziwił, skąd mu się to wzięło. Analizował siebie i żonę tak szczegółowo, jak typy do swoich powieści, bo całkiem powieściowo układało mu się obecnie życie.

Doznawał wrażenia, że Ewcia z dniem każdym oddala się bardziej od niego, jak łódź od spokojnych brzegów, porwana prądem rzeki. Tak oddalają się od mężów bohaterki romansów, stojące na progu zdrady.

— Brr, jakie to banalne, a mimo wszystko bolesne — wstrząsnął się. — Będę przecież świadomy postępów jej „zdrady", idąc za nią krok w krok, bo znam, niestety, metodę analizy psychologicznej.

Tych samych uczuć doświadcza zapewne ciężko chory doktór medycyny, świadomy wszelkich tajników swego fachu, śledząc postępy choroby.

A przecież kochał Ewcię i był szczęśliwy, gdy mu wolno było być dla niej dobrym i tkliwym.

Ale tego ona od niego teraz nie wymagała. Przeciwnie, dobroć jego drażniła ją, dawała pole do miłych z pozoru drwin, które pokrywały jedynie wewnętrzną irytację.

— Przecież chyba wiesz dobrze, że mi nigdy nie przeszkadzasz — powiedział miękko, ze szczerym smutkiem, żałując przykrego tonu poprzednich słów. — Najlepsze rzeczy napisałem przy tobie, pod tą lampą...

Pani Ewcia roześmiała się:

— To teraz już pogodziłeś się nawet z lampą? A pamiętasz, coś o niej niedawno powiedział? Że jej nienawidzisz, bo jest zwyczajna i prosta. Ha-ha! Już ja wiem, co ty, mówiąc to, masz na myśli. Chętniebyś stłukł ten zielony klosz z ordynarnego szkła. Prawda, Stef? żeś to powiedział?

— Powiedziałem tak, bo byłem zły.

— A teraz nie jesteś zły, Stef? Nie stłuczesz lampy?

— Owszem, jestem, Ewciu.

— No widzisz! W takim razie lepiej będzie, jak od ciebie ucieknę.

Zawiązała zręcznie dokoła szyi szalik jedwabny, malowany w maki czerwone, jeden długi koniec odrzuciła przez ramię. Trochę loczków wysunęła na policzki z pod kapelusza i energicznie potrząsając butelką z perfumami, dotknęła kryształowym korkiem paru miejsc na żakiecie i za różowemi uszkami, tak jakby pieczętowała list.

— Dowidzenia, Stef.

— Kiedy wrócisz?

Wesoły śmiech przeszył go nawskroś.

— Kiedy wrócę? — Ha, ha, nieprędko. Idę na randkę.

Gdy Lubrański został sam, popadł w długą zadumę. Pocięte równiutko leżały przed nim pod lampą długie pasy białego papieru, przeznaczone na to, by na nich zaczął pisać, ale nawet tego nie próbował.

Widział ją, jak biegnie przez ulicę a za nią oglądają się mężczyźni.

Małe jej nóżki dotykają zlekka kamieni bruku, zupełnie tak, jakby unosiły się w powietrzu, a dokoła szyi powiewa szalik w czerwone maki.

— Gdzie biegniesz, Ewciu? — szeptał do wizji. I wpatrywał się nieruchomemi oczyma uparcie w jeden punkt.

Przesiedział tak godzinę ze zgaszonym w zębach papierosem, a wkońcu wrzucił paski papieru do szuflady i wstał.

Służąca, stukając talerzami, nakrywała do stołu, obok z pokoju dochodził płacz małego i głosik Stachny, tak uporczywy, jak mały srebrny dzwonek. Przez tiulowe firanki powoli przesączał się zmrok, jak przez białe sito, które szarzało powoli, razem ze wszystkiem.

— Nie wróci — powiedział głośno Lubrański.

W tej chwili zadźwięczał dzwonek i do pokoju wbiegła pani Ewcia. Biegnąc, zdejmowała rękawiczki, odwiązywała szalik i rzucała wszystko pokolei na kanapę.

— A widzisz! Nie spóźniłam się — zawołała, podbiegając do lustra, by poprawić loczki na uszach. Biła od niej świeżość powietrza, z oczu i ust tryskał śmiech młodości.

— Gdzieś była? — zapytał posępnie.

— Gdzie ja nie byłam? Nigdybyś nie uwierzył. Było cudnie. Opowiem ci zaraz wszystko, tylko odsapnę.

Rzuciła się na sofę, oddychając głośno, zupełnie, jakby cały czas biegła w podnieceniu i zgorączkowaniu. W mroku pokoju zaświeciły czubki lakierków. Wzlatywały i opadały, jak małe lucciole, w miarę, jak podnosiła i opuszczała obie nóżki.

— A ty pisałeś? — zapytała wreszcie, ochłonąwszy ze zmęczenia.

— Nie — odpowiedział krótko.

— Dlaczego?

— Nie wiem. Nie mogłem.

Pani Ewcia pokiwała głową.

— Przecież mogłeś pisać, bo zabroniłam Stachnie wchodzić do pokoju, a mały spał. Jesteś leń i kwita.

— Być może.

Przysunęła się do niego, przyjrzała zgnębionej, martwej twarzy, którą od niej odwracał, i wspinając się na palce, pocałowała w czoło.

— Czemu nie pisałeś, powiedz? — spytała miękko, tak pieszczotliwie, jakby mu wyznawała najmilszą rzecz.

— Nie mogłem — powtórzył tępo i zwiesił głowę.

Pod zielonym kloszem lampy załopotała delikatnem skrzydłem mała, pokojowa ćma. Słychać było lekki szelest jej skrzydeł, lżejszy od szelestu kartek papieru, a potem gdzieś przepadła, przytuliła się niewidzialna, całą swą szeleszczącą istotą do zielonego szkła od wewnątrz...

— Słyszałaś? — zapytał Lubrański.

— Ćma. Cóż w tem dziwnego? — odrzekła,

— Nic — powiedział Lubrański i zwiesił głowę.

Przez chwilę nikt się nie odezwał. Na ulicy było cicho, tylko obok w kuchni służąca hałasowała garnkami i talerzami, stukając obcasami o kamienną posadzkę.

— Powiedz, dlaczegoś nie pisał? — spytała ponownie pani Ewcia. — Przecież musisz mieć mnóstwo tematów. Mało to ludzi poznałeś w ostatnich dniach? A pamiętasz tego pana, u którego stołownicy jedli przy stole, nakrytym brudną serwetą, on sam obnosił dokoła słoik z musztardą z takiem namaszczeniem, jakby niósł relikwiarz? A tego rzeźbiarza, co się powiesił, pamiętasz?

— Tegośmy przecież nie widzieli.

— A prawda! Ale za to tę kucharkę, co opowiadała, że jej pani ma romans ze swoim szwagrem, pamiętasz?

— Tak — powiedział, próbując się uśmiechnąć, Lubrański.

— Miałeś to, czegoś chciał — ciągnęła pani Ewcia. — Mówiłeś, że takie wyprawy do obcych ludzi po wrażenia mogą ci zastąpić podróż. No, i miałeś rację. Przecież to było strasznie, strasznie ciekawe!

— Tak, Ewciu?

— Tak... Przyznam ci się pocichutku do jednego grzechu. Ale nie będziesz się gniewał? Przyrzekasz?

— Nie, nie będę.

C. d. n.

KAZIMIERA ALBERTI

# SZUKANIE SWOISTEGO STYLU W MEBLACH

*Wywiad specjalny „Świata Kobiecego“ z p. Karolem Stryjeńskim, dyrektorem Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem*

W kącie pokoju rozsiadła się zasobna, biedermeierowska kanapa, której oparcie pluszowe pamięta fryzury prababek, nad nią łowicki, pasiasty kilim, w drugim rogu garnitur w stylu Ludwika Filipa, chiński ekran, czeczotowa etażerka, zakopiańska makata z nieodzownemi ostami lub szarotką, kozetka sprowadzona z Wiednia, japoński abażur, empirowy świecznik, perski dywan, francuska serwantka z włoską majoliką i duńską porcelaną.

Istny kiosk niesmaku, więzienie artystycznej nudy, gabinet z piętnem bezkrytycznej koncepcji dekoracyjnej, muzeum absolutnego nieładu i bezharmonijności, przerażający magazyn, w którego wszystkich kątach czai się niepodzielnie upadek smaku estetycznego i zanik jakiejkolwiek ambicji w kierunku szukania i tworzenia indywidualnych form stylistycznych.

Znamy wszyscy dobrze wnętrza naszych mieszkań.

Ale nie to jest dziwne, że znając je, nie szukamy innych dróg, — dziwniejszą jest rzeczą, że czujemy się w nich dobrze, że nie razi nas szpetota zagranicznej tandety i jej lichy, wątpliwy blichtr.

Nasi — nawet wielcy fabrykanci — z zadowoleniem małpują niemieckie wzory, — a marzeniem każdego młodego małżeństwa jest francuska sypialnia i wiedeński salon!!

Fabrykanci, znając snobistyczny gust szerokich warstw, wcale się do naszych artystów o wzory meblowe nie zwracają.

A przecież ostatnia dekoracyjna wystawa w Paryżu wykazała, że możemy dawać rzeczy piękne, artystycznie dojrzałe i pełne, że nasze eksperymentatorskie — narazie w tej dziedzinie — eksponaty są odrębne, indywidualne i nawskróś ciekawe.

Chcąc zasięgnąć rzeczowych w tej sprawie informacyj, udaję się do jednego z naszych polskich, najwybitniejszych architektów p. Karola Stryjeńskiego.

Wielki, jasny hall w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem.

Oglądam dziwne, piękne rzeźby z drzewa, kompozycje uczniów, oryginalną kapliczkę projektu Stryjeńskiego, madonny, boginie i barwne rysunki.

Tak mieliśmy już wszyscy dosyć tych szarotek, ostów, dziewięciorników i parzenic zakopiańskich, że oczy z przyjemnością spoczywają na zupełnie nowym kierunku, który nadał szkole dyrektor Stryjeński.

A oto jego gabinet. Śliczne jesionowe stoliki, szafki, rzeźby z drzewa i z alabastru.

— Na jakich pierwiastkach oprzeć się musi styl polski w meblach? — pytam ciekawie.

— Takiego stylu jeszcze niema. Muszą go dopiero stworzyć uświadomieni Polacy. Trzeba przedewszystkiem raz na zawsze zerwać z zagraniczną tandetą, a potem oprzeć się o dawne formy polskie.

Przed laty trzydziestu poszedł w kierunku tym cały szereg artystów, zrzeszonych w „Towarzystwie Polskiej Sztuki Stosowanej“, usiłując zbudować polski przemysł artystyczny na pierwiastkach i formach ludowych. Przetrawiali oni w mniejszym lub większym stopniu „motywy chłopskie“, stosując je między innemi i do mebli. Dzisiaj wiemy, że droga ta nie prowadzi do celu.

Polski przemysł meblarski karmiony jest od dziesiątek lat wzorami pochodzenia obcego, a przedewszystkiem — niestety — niemieckiego. Klient polski takich właśnie mebli szuka, choćby były jak najtandetniejsze, ażeby miały tylko polot zagraniczności.

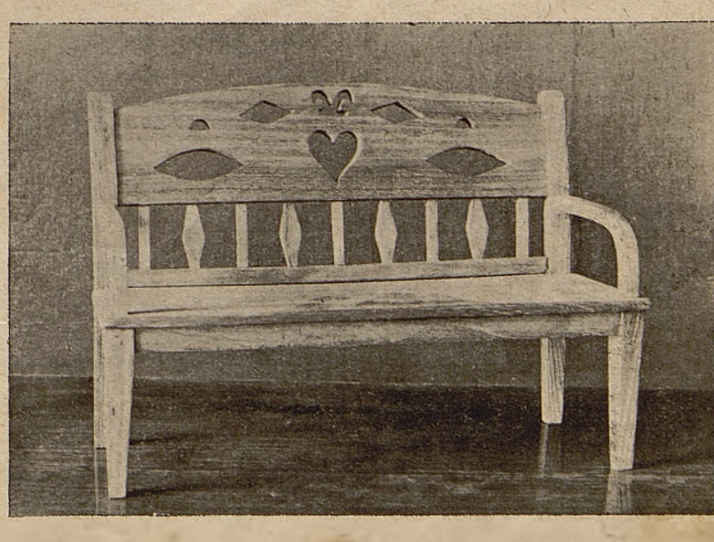
Normalny fabrykant stolarski nie odczuwa zatem potrzeby zwrócenia się do polskich artystów o projekty, nie współpra-



*Architekt p. Karol Stryjeński*



*Ława, projektu Karola Stryjeńskiego z Wystawy Dekoracyjnej w Paryżu Obecnie w Lidze Narodów*

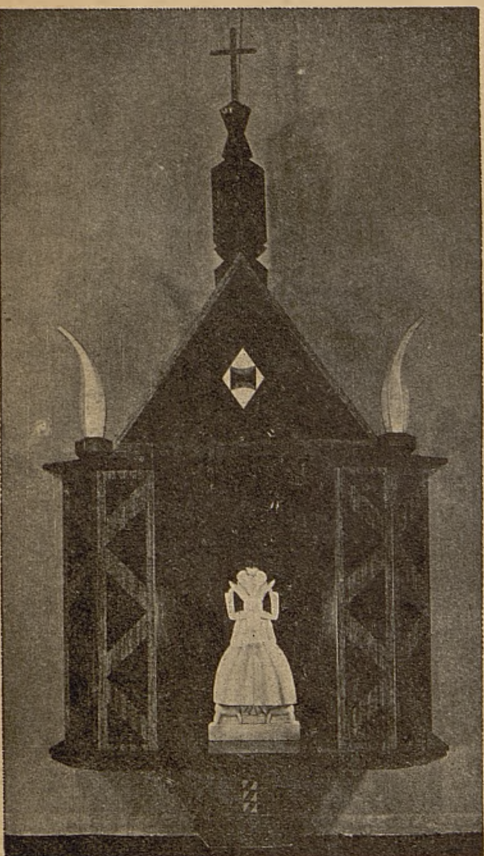


*Ławka. Kompozycja uczniów Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem*

cuje z nimi. Parokrotne wysiłki w tym kierunku stanęły na martwym punkcie, skończyło się na kilku eksponatach wystawowych i nic więcej. Jeżeli więc mamy stworzyć ten polski sprzęt domowy, musimy:

1. odzwyczaić się od snobistycznych uczuć niemądrego małpowania tandety z Zachodu,

2. zwrócić się do polskich artystów o wzory i projekty i wciągnąć ich do pracy w tej ważnej dziedzinie.



*Kapliczka projektu Karola Stryjeńskiego*

W tej chwili trudno jest więc o swoistym stylu w meblach wogóle mówić. Taki styl mógłby dopiero powstać.

— Którzy z artystów projektują u nas najciekawsze wzory meblowe?

— Jest ich dużo i są to artyści *par excellence*, dość, że wymienię tylko Józefa Czajkowskiego, Wojciecha Jastrzębowskiego, Mieczysława Kotarbińskiego, Edwarda Trojanowskiego, Karola Frycza, Bohdana Tretera. Jest jeszcze wielu innych, do których się bynajmniej fabrykanci o współpracę nie zwracają.

— Gdzie można dostać meble projektu tych artystów, których pan wymienił?

— Niestety — nigdzie, bo — — —

— Bo?

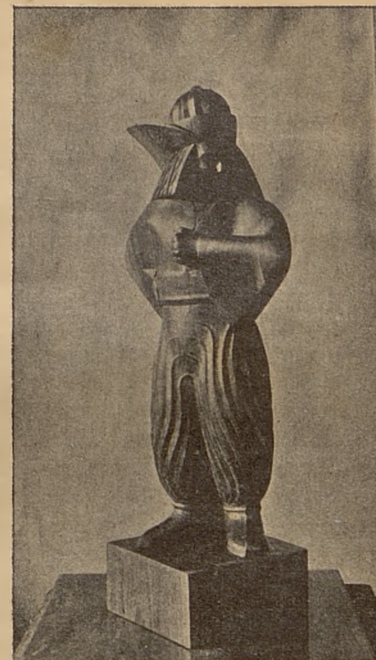
— Bo ich nikt nie zamawia — — —

— Czy mogłyby ewentualnie konkurować z cenami mebli zagranicznych?

— Mam nadzieję, że tak. Jest u nas dość pięknego materjału — np. dębiny, — która jest niedroga.

— Na czem polegałaby odrębność naszego przemysłu meblowego?

— Przedewszystkiem już na tem, że produkowaliby go Polacy. Składa się na to szereg czynników, trudnych do określenia, a więc tradycja, odrębne pojmowanie formy i konstrukcji, inny materjał, wogóle wszystko to, co nas odróżniało np. na wystawie paryskiej od innych narodowości i co się tak bardzo obcym podobało.

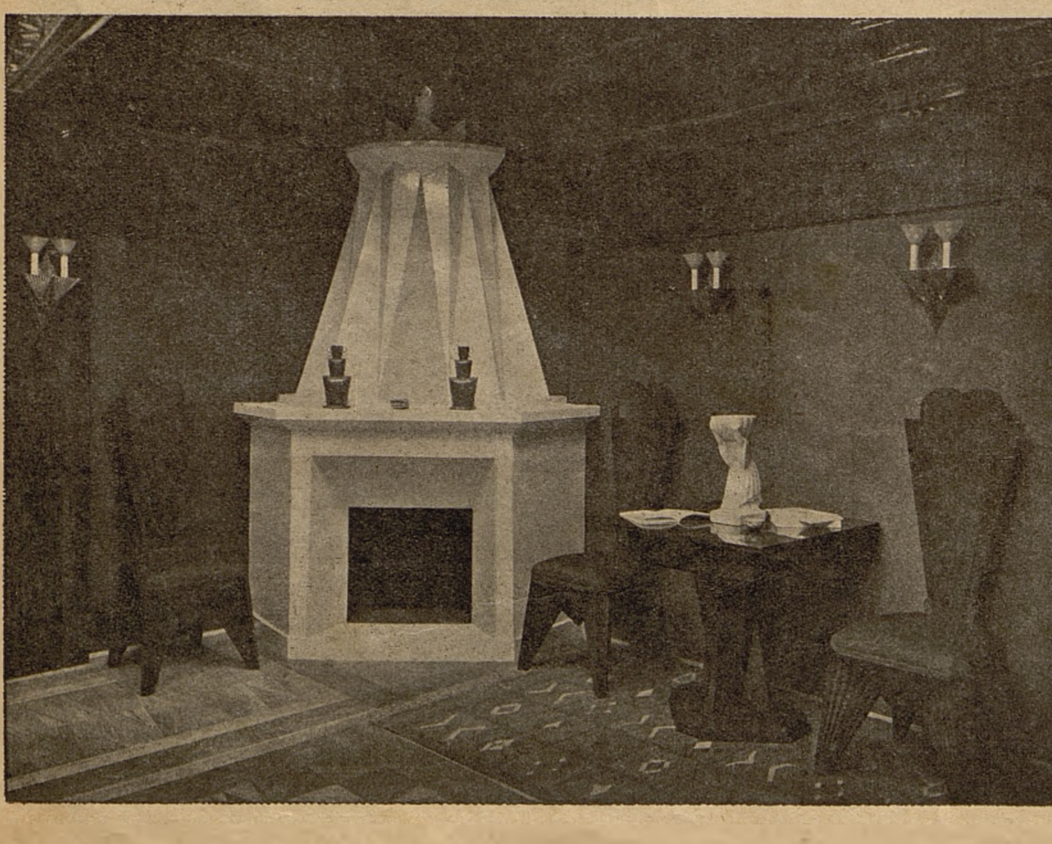


*Rzeźby w drzewie. Kompozycje uczniów Szkoły Przem. Drzewnego w Zakopanem*

— Gdzie powinien się tworzyć nasz indywidualny styl w meblach?

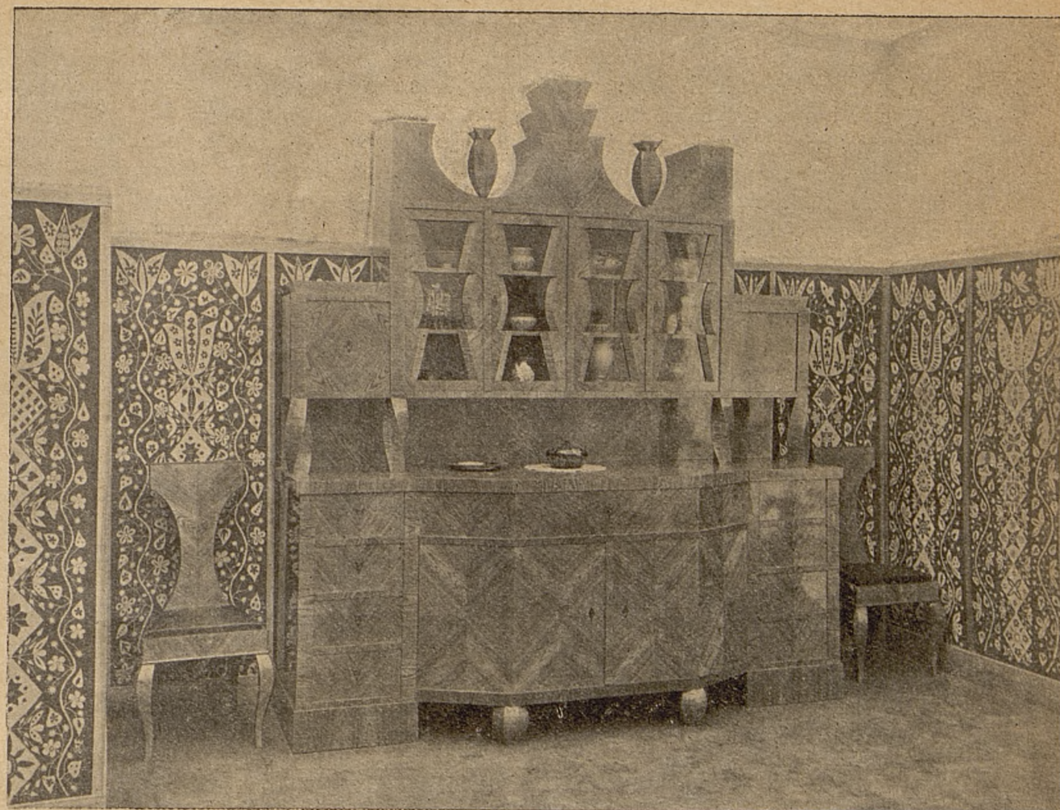
— Przedewszystkiem w szkołach, gdyż te mogą pozwolić sobie na eksperymenty. Taka szkoła powinna być tem dla przemysłu, czem jest np. laboratorjum chemiczne, powinna być terenem wiecznie nowych i ciekawych eksperymentów, — powinna przełamywać dotychczasowy wstręt do nowego ujęcia stylu, do nowych form, wzorów i modeli.

Wychodząc, oglądam artystyczny dorobek Szkoły Przemysłu Drzewnego: ciekawej formy krzesła i ławki, jesionowe stoliki, a przedewszystkiem niewielkie rzeźby w drzewie, które ze względu na swoją oryginalność a także i taniość — mogłyby tak pięknie w miejsce chińskich ekranów i japońskich, — aż do znudzenia zużytych — parasoli, ozdobić wnętrza naszych mieszkań.



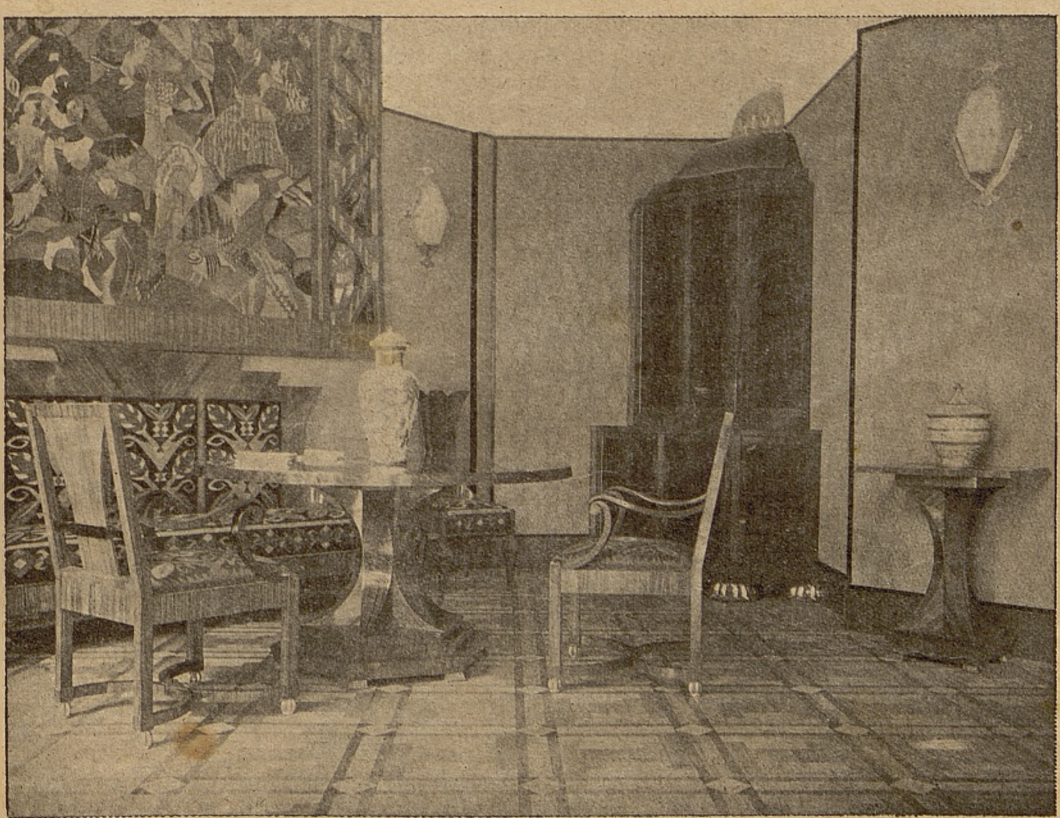
*„Fragment gabinetu" z Wystawy Dekoracyjnej w Paryżu, projektu prof. Mieczysława Kotarbińskiego.*

*„Fragment jadalni“ z Wystawy Dekoracyjnej w Paryżu*



*Projekt Wojciecha Jastrzębowskiego*

*Salon reprezentacyjny*



*Projekt Józefa Czajkowskiego i Wojciecha Jastrzębowskiego*

I. JABŁOWSKA

# O KLUBACH KOBIECYCH

Życie społeczne w Stanach Zjednoczonych zgoła odmiennemi biegnie torami i inne przybiera formy niż u nas, w Europie. Wpajane w każdego obywatela amerykańskiego zasady ciągłego doskonalenia się umysłowego, moralnego i fizycznego oraz konieczności współpracy członków poszczególnych zawodów lub sfer wywołały ciekawy objaw powszechnego tworzenia t. zw. klubów. W każdem mieście amerykańskiem spotkać można całe ich szeregi, śmiało zaś rzec można, iż każdy niemal obywatel należy do jednego lub kilku naraz takich stowarzyszeń.

Kobiety amerykańskie, w których już od dzieciństwa wyrabia się poczucie niezależności i zamiłowanie wolności osobistej, mają również liczne swoje kluby, przyczem kluby te mają dla nich specjalne znaczenie. One kontynuują bowiem wpajanie tego, co wpaja szkoła amerykańska i wychowanie, mianowicie zasadę, iż kobieta może i powinna tak samo wszechstronnie poznawać życie jak mężczyzna i tak samo pełny brać w nim udział. Kluby utrzymują zorganizowane masy obywatelek amerykańskich i dają im możność wspólnych wystąpień. One pomogły Amerykankom zdobyć po długiej walce prawo głosowania (w 1920 roku), a obecnie pomagają w zdobywaniu coraz to nowych praw i nowych placówek we wszystkich dziedzinach życia, a także w utrzymaniu dawnych przywilejów.

Klubów kobiecych jest w Ameryce tyle, jak w żadnym innym kraju, nigdzie też nie są one tak pilnie uczęszczane. Pewna pani z New Yorku, proszona przez korespondentkę jednego z pism europejskich o wyliczenie klubów kobiecych w tem mieście, odrzekła: „Jest ich tyle, że nie potrafię wszystkich nazwać. Ja sama należę do siedmiu.“

Wszystkie kluby kobiece zasadniczo mają na celu zgromadzenie jak największych zastępów kobiet w celu wspólnego porozumienia, pomocy i współpracy. Oprócz tego każdy klub ma swój cel i charakter specjalny: są więc kluby oparte na gruncie religijnym, artystyczno-naukowym (np. The Cosmopolitan Club w New Yorku), albo zawodowym (np. The Woman's Press Club w Washingtonie — klub dziennikarek i literatek, lub The University Club — klub studentek). Nie brak też klubów, których członkiniami są kobiety o zamiłowaniach sportowych lub rozrywkowych, jak np. Colony Club w New Yorku, który ma charakter wybitnie światowy i jednoczy w sobie kobiety z rodzin najbardziej zamożnych w mieście. Dużo klubów grupuje specjalnie kobiety-działaczki polityczne. Do takich należy np. Woman's City Club w New Yorku i Woman's Party Club w Washingtonie, którego duszą jest wiceprezeska miss Alice Paul, dawna sufrażystka i twórczyni międzynarodowego komitetu do walki o powszechny pokój.

We wszystkich tych klubach czuje się, jak wielka ilość spraw jednoczy kobiety i jak dobre rezultaty wydaje wspólne między niemi porozumienie.

Wszystkie amerykańskie kluby kobiece posiadają własne lokale, często nawet gmachy, a urządzone są tak, aby każda członkini mogła znaleźć w nich wszystko to, czego nie może mieć we własnym domu; więcej jeszcze — aby jej nawet, gdy własnego domu nie posiada — mogły go w całości zastąpić. Np. wspomniany wyżej Colony Club w New Yorku ma gmach urządzony według największych wymagań nowoczesnego komfortu: szereg luksusowych salonów i sypialni, w suterenach pokoje kąpielowe ze specjalnemi przyrządami do masażu elektrycznego, a nawet baseny do pływania. Pozatem jeszcze należy powiedzieć, że członkinie klubów znajdują w nich zawsze nietylko naukę i rozrywkę, ale jeszcze w cięższych chwilach swego życia także oparcie finansowe.

* * *

Zrozumienie dobrych stron życia klubowego przeszło z Ameryki do Europy zachodniej, a i u nas w Polsce między całym szeregiem zrzeszeń kobiecych*), których liczba tak dobrze świadczy o zmyśle organizacyjnym kobiet naszych, istnieją dwie organizacje bardzo charakterem swym do amerykańskich klubów zbliżone. Są to: Klub polityczny kobiet postępowych i Towarzystwo Klubów Kobiet Pracujących.

To ostatnie powstało przed dwoma laty, a zadaniem jego według statutu jest wzajemna pomoc kobiet pracujących w celu podnoszenia ogólnego poziomu oświaty i kultury oraz etyki, opartej o samopoczucie godności ludzkiej i obywatelskiej. Dlatego też Towarzystwo urządza dla swych członkiń we własnych lokalach (własne domy w projekcie!) w celu nauki i godziwej, a pożytecznej oraz dającej wytchnienie rozrywki — odczyty, przedstawienia, kursy naukowe i t. p. Dążeniem klubów jest także zakładanie własnych warsztatów pracy, jak szwalni, pończoszarni i t. p., czytelń i bibljotek dla członkiń oraz żłóbków dla ich dzieci.

W poszczególnych klubach Towarzystwa grupują się kobiety pracujące w tym samym zawodzie, albo kobiety mieszkające w danej dzielnicy (np. Powiśle). Zasadą pracy i obcowania towarzyskiego jest najbardziej demokratyczna równość: każda z członkiń ma obowiązek wnieść doń trochę swej energji i pracy i każda może jednakowo z jego udogodnień korzystać.

Zupełnie odmienny charakter i cel ma Polski Klub Kobiet Postępowych, jak to już zresztą i nazwa jego określa. Zrzesza on kobiety czynnie na arenie politycznej występujące lub też gorąco nią zainteresowane. Klub ten ma wielkie zasługi na polu pracy dla zupełnego równouprawnienia kobiety polskiej oraz opieki nad dziećmi. Niektóre memorjały Klubu, jak np. memorjał w sprawie państwowej ubezpieczeniowej kasy dziecięcej nietylko stanowią chlubną kartę w dziejach samego Klubu, ale i świadczą o wielkim poziomie moralnym i umysłowym jego twórczyń.

Prezeską Klubu Kobiet Postępowych jest Dr Budzińska-Tylicka, znana działaczka społeczna i oddana rzeczniczka ruchu kobiecego.

---

*) O liczebności ich świadczą następujące dane: do Rady Narodowej Kobiet Polskich należą: Narodowa Organizacja Kobiet (29 delegatek), Koło Polek (14 delegatek), Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek (2 delegatki), Zjednoczenie (Lwów — 2 delegatki), Koło Mieszczanek, Dom Akademiczek, Koło Przełożonych, Dźwignia, Związek kobiet pracujących w handlu i biurowości, Stowarzyszenie Kobiet Wileńskich — po jednej delegatce.

# MĘŻCZYZNA A ŻYWIOŁ

***Ogień:***

*Mężczyzna do 20 lat łatwo zapalny jak szwedzka zapałka —*
*od 20—30 wybuchający jak rakieta —*
*od 30—40 pochłaniający jak pożar —*
*od 40—50 palący się równo ogień na kominku —*
*od 50—60 iskra tlejąca w popiele —*
*od 60—70 zgliszcza!*

***Woda:***

*Mężczyzna do 20 lat nieokiełzany jak górski potok —*
*od 20—30 gorący jak termy —*
*od 30—40 przepastny jak ocean —*
*od 40—50 cicha woda (co brzegi rwie...) —*
*od 50—60 sztucznie musująca woda —*
*od 60—70 apenta —*

*Giz...*


7625
7626
7627
7628


7629
7630
7631
7632
7633


7634
7635
7636
7637
7638


7639
7642
7640
7641
7643


7644
7646
7647
7645
7648
7649


7650
7651
7652
7653
7.654


7655
7656
7657
7658
7659


7660
7661
7662
7663
7664
7665
7666
7667
7668



7669

7670 7671 7672 7673 7674


7677
7675
7676
7680
7678
7679


7683
7684
7682
7681
7685
7686
7687
7688


7689
7690
7695
7696
7691
7692
7693
7694


7698
7701
7702
7697
7699
7700


7703
7704
7705
7706


7707
7708
7709
7710
7711
7712
7713
7714
7715
7716

WANDA MELCER RUTKOWSKA

# CZAROWNICA

W sto lat potem dopiero Ludwik XIV ustanawia we Francji Izbę Ognistą, która ma sądzić czarowników i trucicieli. Za jego to panowania szatański mnich, Guibourg, celebrować będzie czarną mszę, na której pani de Montespan ofiaruje dwa młode gołębie. Bijące serca rozpłatanych nożem ptaków wydzielają fatalny czar, mający na zawsze odsunąć króla od słodkiej Luizy de la Vallière.

Podczas innej czarnej mszy Guibourg, sądząc, że czar działa zbyt słabo, zastępuje gołębie niemowlętami, a krew z niewinnych serc zbiera markiza w buteleczkę jako środek magiczny.

W „Golemie", niedawno w hebrajskim teatrze Habima wystawionej sztuce, Mnich skarży się, że krew niewinnego młodzieńca, mimo że starannie zebrana w butelki, nie daje się zmyć z rąk. Akcja rozgrywa się w XVI-ym wieku w Pradze czeskiej. Znaczenie rytualne krwi, czarne msze i czary, dokonywane na podstawie świętokradztwa, są zwykłym tematem sensacyjnych procesów i opowieści. Dziś trudno jest dojść prawdy, szczególnie tam, gdzie praktyki czarnoksięskie połączone są ze świętokradztwem, jak to było w naszym rodzimym procesie, w żałosnej historji młodej Doroty Łażęckiej.

Rzecz cała miała miejsce za panowania króla Zygmunta Augusta. Był to okres najsilniejszego fermentu religijnego w Polsce i najwspanialszego rozkwitu reformacji, wszelkie zaś praktyki czarnoksięskie pochodzą zasadniczo ze zwyrodniałego źródła skrzywionej religijności, z wiary w istotę nadprzyrodzoną i strach przed istotą Złego. Silne podniecenie umysłów, które na szczytach było natchnieniem Reja i Łaskiego, w nizinach stało się zabobonną wiarą w gusła, która nierzadko doprowadzała do tragedji.

Zygmunt August, biorąc za małżonkę Barbarę, stryjeczną siostrę Mikołaja Radziwiłła Czarnego, przywódcy ruchu reformacyjnego w Polsce, zbliżył się niezmiernie do reformacji. Sam Mikołaj Czarny, którego piękny portret z fryzowanym czubem na ciemieniu możemy dziś jeszcze podziwiać, wsławił się potem korespondencją z nuncjuszem papieskim Lipomanem, przełożoną na polski przez Mikołaja Reja, równie gorliwego propagatora zasad reformacji.

Już raz zajścia, wynikłe przypadkowo na tle nieporozumień z duchowieństwem miały fatalne odbicie w słynnym exodzie studentów z Krakowa do uniwersytetów zagranicznych. Bodziec do tego dała błaha zresztą sprawa o pobicie jakiejś Reginy Strzemockiej, dziewczyny lekkich obyczajów, za którą ujęli się słudzy proboszcza Czarnkowskiego. Podczas bójki paru studentów zabito. Ta przykra sprawa miała miejsce wkrótce po wstąpieniu na tron Zygmunta Augusta, a więc w roku 1549.

Drobna kruszyna przy spotkaniu olbrzymów, panna Łażęcka nie mogła ocaleć. Nazbyt tu zależało czy na daniu przykładu, czy na rzuceniu postrachu. Dorota Łażęcka, jak opisuje hr. Walerjan Krasiński w swojej „Historji Reformacji w Polsce", była młodą, wiejską dziewczyną, zamieszkałą na wsi pod Sochaczewem, a więc o kilkadziesiąt wiorst od Warszawy. Jak wszystkie dziewczęta, chodziła do kościoła w Sochaczewie, i tam na Wielkanoc, a pewno i częściej, spowiadała się i komunikowała. Była to zapewne młoda i ładna dziewczyna, trochę kokietka. Lubiła się podobać. Może i zazdrościła prowincjonalnym elegantkom pięknych szatek, w jakich przy niedzieli pokazywały się w kościele i bawiły się na ulicach. Przecież były to czasy, kiedy „ujrzysz po miastach krawcowę, bednarkę, szewcową, albo ich córki w sobolach, łańcuchach, jedwabnych rozmaitych sukniach, w portugałach, koronach dziwnie robionych, a nie o jednej sukni, albo łańcuszku, ale co święto, co wesele, to odmiana".

Czy należała do straszliwych wyznawców szatana? Wątpliwe bardzo. Czyż aby z wszelką pewnością zrobiła to, o co ją oskarżono? Bądź jak bądź pewne jest, że uwięziona została pod zarzutem, iż przyjmując u Dominikanów w Sochaczewie komunję, udała tylko, że ją połyka, a zawinąwszy w chustkę, wyniosła z kościoła i oddała żydom. Poco to zrobiła? Cóż skusiło ją do świętokradztwa? Biedna strojnisia. Dostała za to trzy talary i suknię, wyszywaną jedwabiem.

Tę hostję zanieśli podobno żydzi do synagogi, nakłuli igłami i wytoczywszy pewną ilość krwi, zebrali ją w butelki do swoich przerażających praktyk. Kto był donosicielem, niewiadomo. Może wiejska dziewczyna zanadto ciągnęła oczy rywalek wyszywaną jedwabiem suknią? Bo ta synagoga i ci wplątani w sprawę żydzi zdają się świadczyć przeciwko czarnej mszy i wiejskiej sekcie satanistów.

I żydzi i Dorota Łażęcka zostali uwięzieni. Sprawa komunji pod dwiema postaciami była przecież naonczas w Polsce sprawą palącą. Za wielkie się ważyły rzeczy, żeby mogła je powstrzymać prosta wieśniaczka. Z potężnych chmur biły jaskrawe pioruny. Sąd duchowny skazał uwięzionych na spalenie.

Kiedy sprawa doszła do króla, Zygmunt August rozkazał rzecz całą zbadać raz jeszcze staroście w Sochaczewie. Niestety, ponownie zapadł wyrok śmierci, a starosta rozkazał go wykonać w piątek przed Wniebowstąpieniem. Wtedy znalazło się jeszcze trzech żydów, wmieszanych w sprawę i również uwięzionych, więc starosta, nie dowierzając swojej kompetencji, zdał sąd w ręce wojewody rawskiego. W dniu 8 czerwca król wydał rozkaz, by sąd i wykonanie wyroku odłożyć aż do przyjazdu komisarzy królewskich. Rozkaz ten jednak przyszedł za późno, gdyż wszyscy uwięzieni spaleni zostali w pierwszym dniu czerwca.

Było tam podobno umyślne jakieś opóźnienie w kancelarji, podobno podrobienie królewskiej pieczęci, jakiś rozkaz poprzedni, którego król nigdy na oczy nie widział... Taką okrutną śmiercią zginęła sochaczewska wieśniaczka.

Kronika z ostatnich paru miesięcy zanotowała w Warszawie kilka wypadków samobójstw młodych dziewczyn, które nie miały pieniędzy na modne suknie. Jeżeli dziewczęta zabijają się o jedwabie, któraż nie oddałaby duszy djabłu?

# POLA NEGRI O SZTUCE KINEMATOGRAFICZNEJ

Artyści teatralni rzadko chwytają za pióro. Najwięksi z nich mają nałogowy wstręt do pisania. Może dlatego, że tak gorąco ukochali żywe słowo. Niektórzy z nich nie nakreślili ani jednego zdania, prócz podpisów na wekslach lub banalnego wiersza w pamiętniku swojej wielbicielki. Pisanie o sobie pozostawiają recenzentom, krytykom literackim i historykom teatru, chociaż nigdy nie są z ich oceny zadowoleni.

Bardziej wymowne są pod tym względem kobiety. Niemal każda wielka artystka teatralna pisze pamiętniki. Jest to miarą większej ich impulsywności życiowej. Nie wystarcza im to, że się wypowiadają na scenie. Pragną jeszcze wylać na papier nurtujące ich uczucia, uzasadnić wątpliwości, przeżyć jeszcze raz to wszystko, co im dało życie teatralne. Uśmiechy triumfu i łzy cierpienia są dla nich tak bezpośrednie i silne, że domagają się utrwalenia, uwiecznienia ich w słowie pisanem.

Potrzebę tę odczuwać musi w stopniu jeszcze większym artystka filmowa. Niema jej sztuka nie pozwala jej na wypowiedzenie się. To, co wyrazi gestem, nie jest bezpośrednim, żywym krzykiem duszy, nie jest odruchem mowy. Jej można przemówić tylko słowem pisanem, z kart pamiętnika lub książki. I dlatego stanowią one jedyny i cenny dokument twórczości artystycznej.

Ukazała się świeżo w Paryżu książka jednej z największych artystek filmowych, Polki, Poli Negri, książka, pisana po francusku. Nosi tytuł: „Życie i marzenie w kinematografie“. Książka wzbudziła olbrzymie zaciekawienie. Rozeszła się w tysiącach egzemplarzy. Bo któż na świecie nie zna Poli Negri, kto nie widział znakomitej tej artystki w dziesiątkach doskonałych ról?

Zaciekawienie było tem silniejsze, że w książce Poli Negri spodziewano się znaleźć zajmującą spowiedź. Co mówi wielka artystka o sobie? Jak zdobyła światową sławę? Jak się stała artystką filmową? Książkę rozchwytują naturalnie kobiety, zwłaszcza te wszystkie, które marzą o zdobyciu srebrnego ekranu i laurach „gwiazdy“ filmowej.



*Pola Negri*

Trzeba wyznać, że wszystkie te czytelniczki czeka przykry zawód. Pola Negri nie poszła śladem Sary Bernhardt. Nie napisała o sobie ani słowa. Natomiast bardzo wiele ciekawych uwag poświęciła sztuce kinematograficznej. Przydadzą się one i tym wszystkim, które marzą o sławie kinematograficznej i chcą ujrzeć siebie „na płótnie“.

Pola Negri wysoko ceni sztukę kinematograficzną. Stawia ją wyżej niż sztukę teatru. Uważa ją za sztukę przyszłości, za „wielkiego regulatora harmonji ludzkiej“, który połączy wszystkie narody, rasy, obyczaje i upodobania. Widzi w nim również wszystkie możliwości, które dotąd były dla ludzi niedostępne: udostępnianie wszystkich tajemnic nauki, sztuki, literatury. W ten sposób utworzy się w ludziach zmysł kinematograficzny, który chłonąć i przyjmować potrafi tylko z ekranu.

Wymagania wielkiej artystki od wszystkich, którzy zajmują się sztuką kinematograficzną, są bardzo wielkie. Od reżyserów domaga się dokładnej znajomości ekranu, potężnej pracy i niezłomnego wysiłku. Wszystkich złych reżyserów skazuje na stracenie. To samo stosuje do artystów. Uważa sztukę kinematograficzną za zupełnie odmienną od dotychczasowej sztuki dramatycznej, mającą swoje odrębne prawa i zwyczaje. „Nowa sztuka — powiada — wymaga nowych metod i nowych elementów.“ Dlatego artyści, którzy są znakomici w teatrze, mogą być zupełnie mierni w kinematografie. „Królowa teatru będzie w kinematografie zupełnie przeciętna, podczas gdy statystka może w nim zdobyć sławę światową.“ Zdolności kinematograficzne są zupełnie specjalne. W świetle kinkietów i lamp kinowych nie ukryje się żaden błąd. Stąd ta olbrzymia trudność zdobycia powodzenia. Kobieta, która jest piękna, może marzyć o kinie, ale musi się przygotować na tysiące niespodzianek, które jej marzenie o sławie predko obrócą wniwecz. „Jesteś młoda i czarująca — powiada Pola Negri. — Ale... To „ale“ jest strasznem słowem w słowniku kinematograficznym: nie jesteś „fotogeniczna“. Twarz twoja jest kształtna, ruchliwa i pełna życia, ale ekran woli rysy spokojne, wyraziście zaznaczone. Twoje włosy są niezwykle subtelne, o przedziwnej, złotej barwie i słusznie jesteś z nich dumna. Ale na płótnie zmieniają sie one na czarne. Błękitne twoje oczy mają rozkoszną jasność. Jaka szkoda! Nie wywołają one, niestety, wrażenia głębokości nocy, ani lazuru nieba, ale zrobią wrażenie mdłych oczu królika.“

I nawet piękność fotogeniczna nie wystarcza. Trzeba mieć bezpośrednie zdolności wżywania się w rolę i wyrażania swych uczuć mimiką i gestem. Trzeba umieć znaleźć najlepszy sposób uzewnętrzniania się, odpowiadający własnemu temperamentowi. „Wydobądźcie z siebie uczucie z taką siłą — powiada Pola Negri, — aby samo, instynktownie, wywołało gest, postawę i grę twarzy.“ Zdaniem Poli Negri w sztuce kinematograficznej trzeba improwizować, trzeba tworzyć, trzeba indywidualnie żyć. „Nad artystą stoi reżyser, nad reżyserem autor. A nad wszystkiem wznosi się prawda. Aby być prawdziwą, trzeba pracować i cierpieć.“ Podobnie jak trudne są warunki dla artystki, tak ciężkie jest zadanie autorów kinematograficznych. Kinematograf wymaga zupełnego oddania się. „Przyszli autorzy scenarjuszy będą pisarzami, którzy odbywać będą specjalne studja i poznają gruntownie mowę ekranu.“ Kino jest bowiem zaciekłym rywalem teatru. Kiedy zdobędzie wszystkie możliwości rozwoju, zabije teatr, jak zabije książkę. Będzie ono siódmą sztuką, opartą o światło i gest, zdążającą ku przyszłości własnemi drogami. Zrozumiane przez wszystkich, nieść będzie na cały świat gałązkę oliwną pokoju. Stanie się głosicielem nowych prawd, nową siłą świata. Głosić będzie najszczytniejsze idee ludzkości: Dobroć i Piękno.

„Zbliżajcie się do ekranu z miłością, bo jest on zaczarowanem zwierciadłem, w którem odzwierciedla się ludzkość.“

*Paryż, 1926* *Kazimierz Bukowski*

# KĄCIK PRAKTYCZNY

## Majteczki do zabawy dla 2-letnich dzieci

Nasz model stosowny tak samo dla dziewczynki, jak i dla chłopczyka. Krój bardzo łatwy, gdyż przód i tył kraje się jednakowo. Zapięcie w kroku ułatwia bardzo częste rozpinanie. Jako materjał nadaje się płócienko kolorowe, które zdobi się białą piką. Dostarczamy kroju na 2 lata.

## Ubranie dla chłopczyka 4—5 lat

Biała bluzka i granatowe spodenki tworzą ładny kostjum dla chłopczyka zwłaszcza, gdy jak na naszym modelu, kołnierz i mankiety są z tego materjału, co spodenki. Bluzkę kraje się dość długą, żeby wchodziła w spodenki, do których przypina się ją zapomocą guzików, przyszytych na podwójnej materji. Wkłada się ją przez głowę. Spodenki bez klapy, zapinane tylko z przodu, mają wrabiane kieszenie. W paseczku robi się mocne dziurki na zapięcie, dlatego pasek musi być podłożony płótnem. Wykonanie spodenek opisano w jednym z dawniejszych numerów. Krój na 4—5 lat.

## Majteczki do zabawy dla 4-letniej dziewczynki

Coraz częściej widuje się dziewczynki przy zabawie w majteczkach jednolitych. Jest to pomysł bardzo praktyczny, gdyż chroni bieliznę przed prędkiem powalaniem, a umożliwia dziecku bawić się swobodnie. Nasze majteczki ściągnięte dołem i w pasie gumką szyje się z klapą do odpinania ztyłu. Można je także wykonać z zapięciem w kroku, wówczas gumkę przyszywa się na końcach. Jako materjał służy satynka przybrana jedwabnem płótnem. Krój na 4 lata.

## Fartuszek dla chłopczyka 3—4 lat

Mocne płótno ozdobione sutażem służy jako materjał na fartuszek z kieszenią. Fason znany i łatwy do wykonania okazał się jako najstosowniejszy dla chłopczyków. Brzegi lamuje się ukośną lamówką, którą można przystebnować na prawą stronę, wtedy tworzy ona ozdobę. Patkę do zapinania dobrze dać podwójną. Krój na 3—4 lata.

*Z. Kulczycka*









# Ś. p. Antonina Opielińska

Każdy naród mógłby być dumny z takiej postaci jaką była ś. p. Antonina Opielińska. Całe jej młode życie było pasmem poświęceń dla idei, w którą wierzyła mocno i gorąco, a ideą tą było dobro i godność ojczyzny.

W młodym wieku, po skończeniu uniwersyteckich studjów prawnych, poślubiła człowieka, którego jedynym niemal celem było pobudzenie społeczeństwa do czynnej walki o niepodległość. Pod przybranem nazwiskiem Zdanowicza, Opieliński tworzył pierwsze kadry wojska polskiego, ukrywając się z tą akcją przed dwoma kolejnymi wrogami: Rosjanami i Niemcami. Młodziutka żona służyła tej sprawie z całej duszy, rojąc świetne na przyszłość nadzieje. Szybko jednak cios w samo serce jej uderzył. W chwili, gdy rozbrajano Niemców, wypędzając ich z Polski, a Opielińscy widzieli już jaśniejącą na horyzoncie zorzę wolności, dzielny jej zdobywca pada nagłą śmiercią porażony, pozostawiając dalsze prowadzenie dzieła, poświęconej tej myśli, żonie. I nie zawiódł się w położonem w niej zaufaniu.


*Ś. p. Antonina Opielińska*

Młoda wdowa powiedziała sobie słowami poety: „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“. Odrzuciła myśl o osobistem szczęściu i wszystkie swoje siły oddała ojczyźnie. Były to trudne dla nas czasy, Polska wyzwolona nie miała jeszcze ustalonych granic, a na jej rubieżach wschodnich toczyły się walki: we Lwowie z Ukraińcami, rzuconymi na nas podstępną ręką rządu austrjackiego, od strony Rosji z Bolszewją. Opielińska, obdarzona uczuciem iście kobiecem, starała się przeciwdziałać wszelkim klęskom. Ratowała rannych, opiekowała się dziećmi po poległych żołnierzach, a należąc do Ligi Kobiet, starała się zaopatrywać we wszelkie potrzeby walczących. Co więcej, działalność jej nie wygasła i w czasie pokoju, a kto wie, czy nie była trudniejsza wtedy, gdy już opadł zapał ofiarny. Dla trzech schronisk dla dzieci pozostałych po legjonistach wyżebrywała wprost środki, aby je wyżywić i wychować. Co więcej jeszcze, nie zasklepiając się jedynie w dobroczynności, ona, rozumna i wykształcona pracowniczka, baczyła pilnie na sprawy rozwijającego się państwa, obserwowała i badała ludzi mających stanąć u steru. W tym celu urządzała cykle odczytów na temat najważniejszych zadań krajowych.

Równocześnie pracowała w Ministerstwie Sprawiedliwości. „Jakże się cieszę“, mawiała, „że moją prawną wiedzą przyczynię się do tworzenia podstaw prawnych Polski odrodzonej.“ W Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej mogła rozwinąć swoje dążności altruistyczne, wgłębiając się w zagadnienia pracy i płacy, niosąc pomoc bezrobotnym i pokrzywdzonym.

Wierzyła w społeczeństwo i do niego udawała się po pomoc, gdy chodziło o dzieci szczególniej, tym nie powinno nigdy zabraknąć serca i chleba; zabiegała więc aż do wyczerpania sił o swoje dzieci w schroniskach, kochała je bowiem jak własne. A tyle miała w sobie uroku, że nikt nie śmiał jej datku odmówić. Stawała przed ludźmi wysoka i giętka, z koroną jasnych włosów nad czołem, a gdy z ust wychodziła prośba, z oczu wyzierała dusza mocna i nieugięta, dążąca wytrwale do szlachetnego celu. Czy znajdzie się godna jej następczyni?

*I. W. Kosmowska*



# Dobra Gospodyni

**Różne zastosowanie poziomek.** 1. Krem poziomkowy. — 2—2$^1/_2$ l świeżych, dojrzałych poziomek przetrzeć przez sito, zmieszać z 375 g cukru, oraz 35 g czerwonej żelatyny, rozpuszczonej w letniej wodzie. — Bić trzepaczką do zgęstnienia, wmieszać 1 l bitej śmietany, wyłożyć do formy z ułożonemi na dnie i bokach biszkopcikami. Dać zastygnąć.

2. Krem inny. 1 l dojrzałych poziomek zmieszać z filiżanką cukru, pognieść drewnianą łyżką i przefasować przez sito. 3$^1/_2$ dkg czerwonej żelatyny, rozpuszczonej w $^3/_8$ l mleka, $^1/_8$ l dobrej, gęstej śmietanki, wraz z przefasowanemi poziomkami mieszać z 5 minut na gorącej blasze, wylać do małych foremek i zastudzić.

3. Legomina poziomkowa. 1 kg dojrzałych poziomek przefasować. 38 dkg cukru ze szklanką czerwonego wina usmażyć na syrop, wmieszać 8 żółtek, utartych z 6 dkg cukru, przefasowane poziomki i mieszając pilnie, zagotować. Bijąc dalej, na stole, przestudzić, wmieszać tęgą pianę, ułożyć piramidalnie na półmisku, ubierając wybranemi pięknemi poziomkami. Można wziąć mniej żółtek, ucierając je natomiast z łyżką kartoflanej mąki.

4. Suflet poziomkowy. 1$^1/_2$ l poziomek przefasować, wmieszać pianę z 10 białek, ubitą z 38 dkg cukru, upiec w lekkiej rurze i dać z rynką do stołu. (wi)

**Sos mleczny.** Pół litra mleka zagotować z trochą cukru, lub sacharyny. Pół szklanki zimnego mleka rozbić z 1 żółtkiem i łyżką kartoflanej mąki, zaciągnąć na kipiątku, — wsypać trochę tłuczonego cynamonu, albo wanilji (kto może). Wydać do legominy, lub ryżu, grysiku. (wi)

**Sos kakaowy.** Robi się tak samo, jak poprzedni, tylko mniej mąki, a zato 1$^1/_2$ łyżki kakao rozetrzeć z żółtkiem, mlekiem i kartoflaną mąką. (wi)

**Móżdżek smażony.** Wieprzowy jest delikatniejszy od cielęcego, a znacznie tańszy. Kilka móżdżków wieprzowych, wymoczonych w zimnej wodzie, obciągniętych z błonki i zagotowanych raz na solonym ukropie, odcedzić, rozetrzeć łyżką gładko i wrzucić na cebulkę szatkowaną, usmażoną na dużej łyżce tłuszczu. Dać pierzu, soli, garść sianej suchej bułki, wbić 1 jajo, utrzeć razem i wypiec na sypko w rurze. (Wodę odcedzoną z mózgu można użyć do zupy.) (wi)

**Galareta z rumbarbarum.** Obrane ze skórki i pokrajane łodygi zalać małą ilością wody i gotować aż zmiękną. Wylać na barchan, a na szklankę odcedzonego soku dać szklankę cukru. Gotować do próby. Pozostały miąższ usmażyć z cukrem i cytr. skórką na marmoladę.

Próba galarety: Gdy się już syrop perlić zaczyna, spuścić 2-gą kroplę płynu do szklanki zimnej wody. Jeśli opadnie w całości na dno, galareta ma dosyć, — można nalewać w słoiki. (wi)

**Płyn na plamy z tłuszczu i potu.** 5 łyżek amoniaku, 5 łyżek mocnego spirytusu winnego, 1$^1/_2$ łyżki zwykłej soli. Gdy się sól rozpuści, używać. (wi)

**Pomadki** spróbować zrobić najpierw z 1 f cukru, aby nie zepsuć większej ilości tegoż, gdyż nie każdy potrafi odrazu ugotować należycie syrop, musi nabyć w tem wprawy.

1 f. cukru kostkowego nalać w garnku litrowym (nowym), lub nieco większym, emaljowanym, $^3/_4$ szklanką gorącej wody. Dobrze dopasowany talerzyk porcelanowy owinąć złożoną we czworo starą serwetą i spiąć agrafką, nakrywając szczelnie garnek. Gdy się na kraju kuchni cukier rozpuści, posunąć garnek na dobry ogień i gotować syrop, nie odkrywając go o ile możności. Serweta wstrzymuje i wchłania uchodzącą parę, która przez to nie osadza się w twardych kryształkach na ścianach garnka. Po kwadransie, mniej więcej gotowania, zobaczyć, czy się już bardzo perli. Jeżeli tak, nabrać nieco syropu na stołową srebrną łyżkę (syrop nakryć znowu i na kraju niech się gotuje) i trzonkiem kawowej srebrnej łyżeczki ucierać syrop na łyżce. Jeżeli da się za chwilę utrzeć na śnieżno-białą, stałą masę, ma dosyć, — wtedy nakryty garnek wstawić do zimnej wody, (w zimie do śniegu), by prędko ochłódł. Jeżeli rzadki, gotować dłużej (nie zlewając próbki z łyżki do garnka). Pilnować teraz i co chwilę próbować, by się nie przegotował, bo wtedy utrze się na twardą „kaszę" i jest na nic. Przestudzony, letni syrop ucierać równą, drewnianą kopystką, która dokładnie z boków garnka, przy dnie, syrop wybiera. W miarę ugotowany syrop tężeje w parę minut, zamieniając się w śnieżnie białą pomadkę. Wtedy wybrać go do suchej, czystej serwety, zawinąć jak bocheneczek chleba i na talerzu umieścić gdzieś na szafie. Najtrudniejsza robota jest gotowa. (Serweta wybierze resztę wilgoci z syropu, recte pomadki). Na drugi, lub 3-ci dzień, wybrać twardą pomadkę na stolnicę, rozdzielić na 3 części, do każdej dać szczyptę tłuczonej soli cytrynowej i zacząć miesić część białą, po dodaniu paru kropli eteru ananasowego (z apteki). Po chwili pomadka zmięknie, jak ciasto, da się wałkować, taczać na wałeczki, z których krajać i urabiać małe cukierki.

Do części 2-giej dać odrobinę roślinnej farby czerwonej (z apteki, droguerji), oprócz eteru — i rozmiesić na kolor blado-różowy. Do 3-ciej 1$^1/_2$ tabliczki dobrej czekolady, która odmiękła nieco na płaskim rondelku, w ciepłej rurze.

(Na tę ilość cukru bierze się $^1/_2$ deka soli, czyli kwasku cytrynowego.)

Ładnie wyrobione pomadki, które w dotknięciu i z wyglądu mają być jakby tłuste, układać na tacy dużej lub stolniczce, na podłożonej serwecie, by obeschły. Wtedy złożyć do pudła, lecz dopiero nazajutrz, by się nie zlepiły.

**Myszy** najprędzej wygubi zatruta pszenica (którą na żądanie aptekarz w arszeniku spreparuje), ale trzeba uważać, by kury, gołębie, ptaszki pokojowe do niej nie miały dostępu.

## POGADANKA NA CZERWIEC

Cukier jest w gospodarstwie może najpotrzebniejszy, a dla zdrowia nader korzystny, wytwarza również w organizmie dużo ciepła, co zwłaszcza w porze zimowej bardzo jest pożądane. Cena jego, nawet „w pasku", zawsze jeszcze jest niższą od cen tłuszczów, to też oszczędność cukru można mniej skrupulatnie przeprowadzać.

Sacharyna nie jest dla zdrowia szkodliwa (chyba w większej ilości użyta), — ale nie ma żadnych własności odżywczych, trzeba ją więc

używać zawsze z dodaniem cukru. Kompoty letnie, ciasto drożdżowe, jarzyny niektóre, słodzi się bardzo dobrze sacharyną.

Dla zabarwienia zup, sosów przeróżnych, zrumienić trochę cukru na bronzowo, — zalać wodą, rozgotować i tę karmelową wodę mieć we flaszeczce w zapasie. Trzyma się cały tydzień. (wi)

## NOWE KSIĄŻKI

**Dr. Olgierd Górka. „W majestacie śmierci".** Jest to trzeci zrzędu tomik z cyklu „Jak umierali wielcy ludzie", który w Bibljoteczce „Rój" prowadzi autor, docent Uniwersytetu Lwowskiego. Książka traktuje o zgonach: Jana Luksemburczyka, Doży Marino Falieri i Joanny d'Arc.

**„Muzyka".** Do bogatego grona współpracowników tego pięknego czasopisma, pozostającego pod redakcją Mateusza Glińskiego, przybyły dwie wybitne siły fachowe, które wzięły udział w ostatnim numerze 4 (kwietniowym): Arnold Schönberg, sławny kompozytor, wprowadza czytelnika w krąg zagadnień nowej muzyki, a Jacques Dalcroze, genjalny reformator tańca, omawia ujemne strony choreografji współczesnej. Obok tych artykułów zawiera ostatni numer przyczynki następujących autorów polskich: L. Binentala, A. Chybińskiego, M. Glińskiego, T. Jareckiego, T. Joteyki, A. A. Kryńskiego, P. Maszyńskiego, Cz. Marka, L. Różyckiego, F. Szopskiego, A. Wieniawskiego i inn. W dodatku ilustracyjnym reprodukcje obrazów Grottgera (Wł. Żeleński) i T. Styki (Titta Rufo, Caruso, Szalapin) i kronika ilustrowana. W dodatku nutowym dwa preludy P. Perkowskiego.

Numer zawiera nową rubrykę specjalną p. t. „Wiadomości Radjofoniczne", dalszy ciąg ankiety „Chopin czy Szopen" i pierwsze rozwiązanie konkursu muzycznego. 60 str., 20 ilustr. Cena 1·50 zł. Adres Red. i Adm.: Warszawa, Kapucyńska 13.

Książki te są do nabycia w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie, ul. Akademicka 2 a. Na prowincję wysyła się odwrotnie.

**Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie.**

# ODPOWIEDZI REDAKCJI

**Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich, w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się i innych, przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami.**

**Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł.**

*Grisza.* 1. Plastry zalicylowe sprzedawane w aptekach usuwają nagniotki do kilku dni. Jeżeli jednak noszone bywa dalej twarde, niedostosowane indywidualnie do nogi, obuwie, wówczas szybko odrastają. Po usunięciu ich należy zatem nosić wygodne pantofelki z miękkiej skórki na ulicę, a w domu z cienkiej materji, np. prunelowe, jedwabne, płócienne i t. p.

2. Z nagniotkami, pod któremi gromadzi się ropa — trzeba udać się do lekarza, gdyż otwieranie ich domowym sposobem sprowadzić może łatwo zakażenie. O ileby ropa sama się przebiła nazewnątrz — należy robić okłady z alkoholu absolutnego.

3. Z włosami dziecka rocznego nie powinno się robić żadnych eksperymentów lecz cierpliwie czekać na ich wzrost Jest to zdanie lekarza specjalisty, którego porady zasięgnęliśmy.

4. W kwestji obciętych włosów, jak zresztą w kwestji każdego kaprysu mody, nie można stawiać żadnych horoskopów na przyszłość. Obecnie są bardzo modne — i to jest pewnik — ale co będzie w najbliższym czasie, niełatwo przewidzieć. Redakcja uchyla się od udzielania porad w tym kierunku, ze względu na zbyt wielką odpowiedzialność.

5. Ponieważ Pani nie podaje fasonu starego płaszcza, nie możemy wskazać odpowiedniego modelu do przeróbki. W ostatnich numerach jest sporo modnych płaszczyków — niech je Pani uważnie przejrzy a zapewne znajdzie coś odpowiedniego. Jeśli kolor nie jest wypełzły — radzimy nie farbować, zwłaszcza że popielaty jest obecnie noszony.

*Dusia z okolicy.* 1. Lekarstwem usuwającem piegi jest płyn roślinny „Tuja" — do nabycia w firmie W. Klimecki, Warszawa, Niecała 5 — albo w składzie aptecznym Mikolascha, Lwów, Kopernika 1.

2. Ręce po umyciu lekko masować mydłem kakaowem, albo łojkiem 5—10 minut; poczem zanurzyć parokrotnie w gorącej i zimnej wodzie naprzemian, wytrzeć i wilgotną jeszcze skórę nasycić obficie sokiem z cytryny. Nałożyć rękawiczki z miękkiej skóry i zatrzymać je tak długo, jak Pani na to pozwolą zajęcia i tryb życia. Nakładanie obszernych rękawiczek tuż po umyciu jest bardzo ważne. Sokiem z cytryny można nacierać kilka razy w ciągu dnia. Przed wyjściem z domu — ponieważ sok cytrynowy wytwarza pewną lepkość — zwilżyć dłonie wodą utlenioną i pozwolić wyschnąć bez obcierania.

*Jaśmina T. P.* Na suknię wieczorową radziliśmy model 7158 — musiała więc zajść jakaś pomyłka. — Do eleganckich materjałów na suknie wizytowe należą wszystkie rodzaje jedwabnych krep, jedwabny marocain, fulgurante, miękka tafta; wogóle jedwabie. Polecamy Pani wytworny model 7288 w n-rze 3 naszego pisma. Kapelusz do sukni wizytowej może być, zależnie od pory roku: z aksamitu, jedwabiu lub krepy jedwabnej — dostosowany do koloru i przybrany motywem z koralików, wstążką, kwiatem, skromną fantazją z piór. Fasony np. model 7341, 7349, 7352, 7372, 7376, 7378, wszystkie w n-rze 5 naszego pisma. Pantofelki ze skórki glacée, albo kombinacja antylopowej z lakierem. — Na suknię poranną radzimy model 7322 w n-rze 3 naszego pisma. Wykonać można z francuskiej flanelki, z lekkiej wełny lub z letnich materjałów do prania.

W n-rze 4 naszego pisma znajdzie Pani strojne suknie domowe wraz z opisem i podaniem materjałów, a to modele: 565, 566, 567, 568, 569. Można je wszystkie wykonać z crêpe de Chine. — Owszem, można mieć jedną wizytową i jedną wieczorową przez cały rok, o ile są z materjałów nie wpadających w oczy i skromnie wykonane.

Nie można twierdzić, że do teatru wkłada się zawsze suknię wieczorową. Zależy to od miejsca, sztuki i od miasta, w którem się idzie na przedstawienie. Np. do loży na operę w wielkiem mieście wkłada się balową lub wieczorową toaletę. Do foteli — wizytową. Śmieszne byłoby natomiast włożyć wieczorową suknię na przedstawienie w małem miasteczku, do krzeseł. Bierze się wówczas skromną wizytową lub zwykłą spacerową. To samo na amatorskie przedstawienie — wieczorem do restauracji i cukierni. Do kina — zwykła spacerowa.



Kobieta trzydziestoletnia jest dziś tak młodą kobietą, że o jakichś ograniczeniach w tem, co jeszcze może włożyć a już nie — mowy niema. Zwłaszcza jeżeli Pani tak młodo wygląda, tem bardziej może sobie pozwolić na każdy kolor, fason i rodzaj materjału. Tak jest na szerokim świecie i niech się Pani do tego stosuje a nie zważa na pomruki głuchej prowincji.

Na letnie białe suknie używane są: płótno, jedwabne płótno, crêpe Georgette, muślin, woal, markizeta, krepy wełniane i jedwabne, fular i t. p. Materjały skromniejsze, jak np. płótna, krepy wełniane i woal wymagają większej prostoty w modelach — inne mogą być strojniejsze. Np. modele 7350, 7534, 7536, 7543, 7550, 7551 i 7554 nadają się na te pierwsze — zaś na strojniejsze — modele 7527, 7531, 7535, 7545, 7546, 7567, 7570 i 7573. Wszystkie w n-rze 9 naszego pisma. Do białej sukni — białe pończochy i białe pantofelki.

Na tańce w lecie noszone będą wszystkie jasne suknie z lekkich materjałów z krótkiemi rękawkami i wycięciem u szyi.

Pieprzyki usunie elektroliza.

*P. Elżbieta Śliwińska* w K. — Jeśli praca i usiłowania nasze są w skutkach tak dodatnie, tak poważne, jak nas Pani zapewnia — mamy pełne zadośćuczynienie i najmilszą zachętę na przyszłość. Z prawdziwą radością czytamy, że jest Pani naszą Abonentką od chwili założenia pisma i śledzi pilnie fazy jego rozwoju. Zupełnie też słusznie

zauważyła Pani, że stworzenie działu „Odpowiedzi Redakcji“ nawiązało bliższy kontakt z Czytelniczkami, które też często zapewniają nas o tem w ciepłych słowach. Znany to fakt, że czasem śmielej zwierzamy się obcym i pytamy ich o radę, aniżeli kogoś z najbliższych.

Zastanawia Panią wielostronność odpowiedzi na pytania dotyczące rozmaitych dziedzin. Otóż zorganizowaliśmy do tego celu odpowiednie siły fachowe, którym zależnie od tematu przydzielamy załatwienie kwestji. Oczywiście, nazwiska pytających są znane jedynie Redaktorce — zatem ścisła dyskrecja jest zapewniona.

Co do końcowych słów listu Pani o wdzięczności, jesteśmy naprawdę w kłopocie, zawstydzają nas one bowiem. Chciałaby nam Pani „okazać swą wdzięczność czemś konkretniejszem, aniżeli słowa“. Osobiście rzecz biorąc — wystarczyłaby nam sama treść listu. Jednak wobec nalegań Pani podajemy taką myśl: zechce Pani agitować w gronie Swych znajomych i zdobywać nam równie miłe, kulturalne abonentki jak Szan. Pani. Na żądanie, chętnie wyślemy numery okazowe pod wskazanym nam adresem. Każda zresztą abonentka może podać Redakcji adresy swoich znajomych, którym równie chętnie prześlemy egzemplarze okazowe.

Spełniamy również ostatnie życzenie Pani i podajemy Jej odpowiedź publicznie a nie w liście zamkniętym — przyczem polecamy się i nadal życzliwości Pani.

*Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w „ŚWIECIE KOBIECYM"*



Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.